

## Był sobie raz Henio

Jest 19-ty kwietnia. Dzień Holokaustu obchodzony po raz pierwszy w Polsce.

Dochodzi 17.00. Lublin. Spod Bramy Grodzkiej spieszymy pod budynek banku PKO SA przy ulicy Krakowskie Przedmieście 64. Maike dźwiga na plecach ogromny czarny futerał z wiolonczelą. Kupiła ją i zaczęła brać lekcje gry na niej kilka miesięcy temu, a wszystko to dla małego żydowskiego chłopczyka, Henia Żytomirskiego. Maike Limplecht zagra dla niego w czasie dzisiejszej uroczystości dwa utwory.

Przyjechała z Niemiec do Polski rok temu w ramach „Akcji Znaku Pokuty”. Szybko znalazła sobie miejsce w Bramie Grodzkiej. Zaczęła pracować dla pokrewnych dusz z Teatru NN jako wolontariuszka. Wysłali ją na kurs polskiego. Opanowała go w rekordowym czasie 4 miesięcy. Dla Henia stworzyła też stronę internetową. Na apel Maike uczniowie z jej dawnej szkole w rodzinnym Welzheim zaczęli pisać listy do Henia. Otrzymałą korespondencję Maike wrzuci dziś do „Skrzynki Pocztovej NN” ustawionej przed bankiem.

Panuje podniosła, pełna wyczekiwania atmosfera. Przed bankiem gromadzą się tłumy młodych ludzi ze szkół w Lublinie.

- 5 lipca 1939 r. na tych schodkach stał Henio - wyjaśnia Monika Pytlarz, jedna z inicjatorek tego projektu - We wrześniu Henio miał pójść do szkoły - opowiada o dziewięcioletnim życiu bohatera tego memoriału, po czym Maike gra „Andantino” Chaczaturiana. Jako pierwsza wrzuci listy do skrzynki. Potem uczynią to samo lubelscy licealiści. Listów jest około 600. Zostaną wydane w postaci książki.

Nagle z banku wychodzi energicznym krokiem klient. Poirytowany koniecznością rozpychania się przez tłum, rzuca głośno: Co za idiotyzm! Prowadząca natychmiast reaguje na jego uwagę propozycją: Wy tłumacz Panu dlaczego się tu zgromadziliśmy?, ale mężczyzna nawet się nie odwraca. Milczymy wraz z Heniem.

Beata Markiewicz z Teatru NN rozpoczyna swą wzruszającą opowieść o „odnalezieniu” Henia. Gdy kilka lat temu oprowadzała po Majdanku wycieczkę z Izraela, zwróciła jej uwagę starsza pani, która uważnie przyglądała się eksponatom, nie mogąc ukryć ogromnego wzruszenia. Po trzech miesiącach do rąk Beaty doszła przesyłka z Izraela. Zawierała ona album fotograficzny. Spodziewała się znaleźć w tej rodzinnej pamiętce historię czyjegoś życia. Pierwsza strona miała zawierać zdjęcie małego dziecka, a ostatnia uśmiechniętego starszego pana otoczonego wianuszkami wnucząt. I rzeczywiście, album otwierała fotografia ślicznego rocznego bobasa

w ramionach szczęśliwego ojca. Każda następna przedstawiała tego samego chłopczyka ale o rok starszego: w stroju króla Maciusia Pierwszego na swoim przyjęciu urodzinowym, na ulicy w jesiennym płaszczyku, trzymanego za rączkę przez mamę, wreszcie w fantastycznych letnich ubrankach pozującego już samodzielnie do obiektywu. Ostatnia strona pokazywała 6-letniego chłopca w bielutkiej koszulce i takich samych bucikach, uwiecznionego na schodach banku. Była zdziwiona, bo więcej zdjęć już nie było, tak jak nie było już życia.

W listopadzie 1942 roku w całej swojej niedoli i niedoli całego narodu żydowskiego Henio spotkał swój ostatni dzień. Nie zdążył pójść do szkoły, nie zdążył dorosnąć, nie zdążył zostać dziadkiem. Wraz z matką uduszono go w komorze gazowej na Majdanku. - Co zagrasz dla Henia? - zapytała Maika prowadząca uroczystość. - „Wspomnienie” Dawida Poppera - Maika jest stremowana. Występ na forum publicznym to dla niej wielki stres. Jest skupiona. Myli się tylko raz. Wszystko to robi dla Henia, który stał się już częścią jej jestestwa. Przez swą muzykę chce przywrócić go temu miejscu, którym cieszyłyby się gdyby nie rozpętana przez Niemcy wojna.

Uroczystość kończy podróż ulicami Lublina, śladem miejsc ważnych dla Henia w jego krótkim brutalnie przerwany życiu - rodzinny dom przy ul. Szewskiej 3, mieszkanie przy ulicy Kowalskiej 11, gdzie wysiedlono Żytomirskich, po utworzeniu getta. Nasza wędrówka ma swój kres na ulicy Podwale, pod latarnią, jednym z ostatnich reliktyw żydowskiego Lublina. Latarnia ta niczym wieczny ogień pali się dzień i noc, żarzy się jak iskierka pamięci o tych, którzy żyli tu ponad 500 lat, którzy odeszli, ale których zapomnieć nie chcemy.

Był sobie raz Henio Żytomirski. Żył krótko, ale nie wszystek umarł.